

Marya Toczyńska Segeny.

# BEZ STERU

Powieść.

28

— Daj mi spokój — odburknął opryskliwie Lisiewicz. Ty chociaż nie zajmuj się podobnymi głupstwami.

— Głupstwami? — podchwyciła Niuta, czerwieniąc się ze złości.

Niech tylko pani posłucha, jak to było.

— Przestań! — krzyknął Lisiewicz, zrywając się z krzesła. Już dosyć tego. Wynoś się, bo cię sam będę musiał wyprosić.

— A właśnie, że nie przestanę, niech się ta pani przekona, co to za numer. Sam mi się ofiarował, że mi da jakieś dwa kostiumy żony i ja głupia uwierzyłam mu. Niby to miał być u siebie w mieszkaniu i ja szłam z nim po niego, a tu na ulicy gdzieś mi zniknął jak kamfora. Byłam tam, gdzie mieszka ten stary balwan, to mi powiedział, że się wyprowadził, a tego łobuza nigdzie spotkać nie mogłam, dopiero teraz u pani. Grubianin, bez wychowania! Pewnie, że moja noga tu więcej nie postąpi. No, winszuję pani! Jeżeli pani jeszcze tamtego draba zna, to straci pani całą robotę.

— Skończyłaś już do stu piorunów — zaklął Lisiewicz, popychając Niutę brutalnie ku drzwiom. Dalej! wychodził już czas, żebyś się przewietrzyła trochę.

Niuta się już nie opierała. Wy sunęła się tylko zręcznym ruchem z rąk Lisiewicza, zebrała szybko przyniesione materie i idąc ku drzwiom, zwróciła się jeszcze do Janki.

— A niechże pani wyrzuci od siebie tych szakali, bo oni gotowi we dwóch na funty panią rozsprzedać! Ładne towarzystwo niema co!

Trzasnęła silnie drzwiami i jeszcze chwilę głos jej donośny rozlegał się po sieni.

Janka po wyjściu Niuty przez dłuższy czas nie mogła powrócić do przerwanej roboty. Ręce jej drżały nerwowo, a w głowie czuła tępy, ogłuszający ból. Zwiesiła więc bezładnie ramiona wpatrując się machinalnie przez okno w kamienicę, stojącą po drugiej stronie ulicy.

— A ciebie co znowu podleciało? — zapytał nagle Lisiewicz, który już kilkakrotnie spoglądał w jej stronę. Siedzisz jak mumia i ani się myślisz zabierać do robienia obiadu.

— Nie wiedziałam, że zostaniesz w domu — odparła Janka, powstając leniwie.

— Widzę, że ci to nie bardzo na rękę — zaśmiał się złośliwie. Cóż ci mąż obchodzić może. Niech je, gdzie chce, byleś ty o nim nie musiała myśleć. Czuła żona!

— Odzwyczałaś mnie tak od swojego towarzystwa — zaczęła Janka.

— A co ty myślisz, że mnie ciągnie do tych rodzinnych rozkoszy! Ile razy przyjdę, to tylko wymówki, albo pogrzebowe miny. Dziwię się, że wszystko już dawno nie puścił i nie poszedł gdzie pieprz rośnie.

Janka spojrzała uważnie na męża.

— Jeżeli ci tak źle — odrzekła spokojnie — to może rzeczywiście byłoby lepiej, abyś się nie przymuszała dłużej.

— Tak! — syknął Lisiewicz. — Chciałabyś się pozbyć męża — co? Oj! Nie moja kochana! Zachciało ci się wyjść za mąż, to teraz ponoś skutki. Widzę, że za dużo dałem ci wolności i zaczyna ci się w głowie przewracać. Człowiek cały dzień bruk klepie za jaką posadą i kości już nie czuje w sobie, a ta jeszcze tak przyjmuje! Poczekaj kochanko, teraz posiedzę w domu, posiedzę, będziesz mieć towarzystwo, nie odwykniesz od męża.

— Ależ ja nie mam na wyżywienie ciebie Ludwiku — przelekła się Janka. Z szycia za ledwie mieszkanie opłacić mogę i coś dla siebie zostawić.

— To może ja mam pójść zebrać co? — oburzył się Lisiewicz. Czy ty myślisz, że ja jeden jestem bez posady, a przecież inne żony dają sobie radę i awantur nie robią. Niema posady dzisiaj, może być jutro. A zresztą psiakrew, nie nudź mnie, bo mnie głowa boli. Robisz ten obiad, czy nie?

— Zrobię — odparła krótko Janka, podchodząc do kąta pokoju, gdzie za firanką stały poukładane na stole przyrządy kuchenne i kuchenka gazowa, do ściany przytwierdzona.

— Lisiewicz tymczasem powłókł się do sypialni i w ubraniu rzucił się na łóżko, gdzie zasnął prawie natychmiast.

Dnia tego Lisiewicz nie wychodził z domu. Po obiedzie, przyrządzonym naprędce przez Jankę, napowrót położył się i spał bez przerwy do wieczora.

Janka przymknęła drzwi od pracowni, aby go turkot maszyny nie drażnił i zajęła się ro-

gle Lisiewicz z drugiego pokoju. Obudził mnie Łatka pijackim swoim sopranem. Otwórzcie no drzwi, bo mi się dyabelnie wstać nie chce!

Łatka drzwi otworzył i zawiązała się ogólna rozmowa.

— Czyś ty przypadkiem nie chory Ludwiczku kochanie? — żartował. Pierwszy raz odkąd cię znam na swoje nieszczęście, zastaję cię o tej porze w domu.

— Zbrzydły mi te knajpy — mruknął niechętnie Lisiewicz.

— Albo ty może królewiczu złoty obrzydłeś knajpeczkom i wyrzuciły cenną personę twoją za progi swoje?

— Przestałbyś pleść głupstwa — oburzył się Lisiewicz.

— Bo to widzisz kochanie — upierał się dalej Łatka — różnie się zdarza na świecie. Raz my na coś kręcimy nosem, drugi raz na nas kręca. Ale co ty myślisz robić ze sobą w domu. Fastygi żonie wyciągać będziesz, albo robotę po domach odnosić?

— Widzę, że cię już nastroiła na swoją nutę. Co będę robił? A cóż? Czy to mi nie wolno w domu posiedzieć kiedy chcę? Na to mam żonę do stu dyabłów, żeby pomyślała o mnie, kiedy jestem w kłopotcie.

— Albo może ty byś pomyślał o niej Ludwiczku kochanie. Kobieta ślęczy nad maszyną od rana do nocy. Zeszczuplało to biedactwo, zmizerniało, że aż żal patrzeć.

— To się nią zaopiekuj stary balwanie, skoro cię to tak bolil — zezłościł się Lisiewicz. Patrzcie go! obrońca. Pewnie się znowu przed tobą żaliła, bo ona to lubi.

— Wiesz co Ludwiku — odezwiała się z drugiego pokoju Janka — że nigdy nie rozpowiadam, co się u nas w domu dzieje, ale jeżeli ludzie sami widzą...

— Co wiąża? ciekawy jestem co widzą — zawołał Lisiewicz, zrywając się z łóżka. To chyba, że siedzisz jak malowana całemi godzinami na tym stołku i dobrego słowa nikomu nie powiesz? Skaranie boskie! Tak się ożenić to miła historia! A może ci posag straciłem? co? może wyniszczyłem? Żebyś ty była inna, to bym ja bez posady nie chodził! Ale gdzieby się takiej damie chciało iść prosić za mężem.

— Nie chodzę prosić za tobą bo uważałabym to za uchybienie dla siebie — odparła Janka, siląc się na spokój. Nie jesteś kaleką ani starcem. A w domu robię, co mogę. Szyję, chociaż się tego nigdy fachowo nie uczyłam.

Wielkie rzeczył to zarabiasz na siebie! Przecież jeść musisz. Każda żona zarabia na swój sposób. Chyba, że posag wniosła mężowi.

— Ludwiczku kochanie — przerwał Łatka — przestałbyś mleć tym

nieprzystojnym ozorem. Co tu gadać długo! Łajdak z ciebie i koniec, aniś świata bożego nie wart oglądać.

Tylko powoli, powoli królewiczu mój — dodał, widząc błysk złości, rozpalający się w oczach Grymaszki. Mnie nie wystraszysz tymi głupimi grywaszami. Lepiej się zastanów raz poządnie nad swoją marną osobą i bierz się chłopie do jakiej roboty, bo będzie źle! Kołtuńska duszyczka w tobie siedzi i aż mi dziw, że cię całkiem jeszcze nie zadusiła...

— Więc coż chcesz, żebym robił! — mruknął Lisiewicz. Mam może, psiakrew drzewo rąbać, albo wodę nosić! Komu to morały gadać. Sameś pijaczyna i telepiez się po świecie niewiadomo z jakiej racji.

— Mądrześ rzekł, kochanie, wcale mądrze. Ale ty mnie wypuść z opieki swojej, bo ci nic po tem. Żebym ja miał taką żonę jak ty!... ale co tam, nie o mnie tu chodzi. Więc z tej ostatniej posady królewiatko moje wylali cię z kretelem — co?

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Łajdak z ciebie i koniec

botą, rozmyślając, co będzie, jeżeli rzeczywiście Ludwik przestanie z domu wychodzić, a ona będzie zmuszona pamiętać o całodziennych jego potrzebach. Dotąd, od dłuższego czasu jadł najczęściej na mieście, tłumacząc się brakiem czasu i to było wielką ulgą dla Janki, przyzwyczajonej już do zaspakajania głodu byle czem i w chwilach wolniejszych od pilnej roboty.

Wieczorem przyszedł Łatka i zdziwił się bardzo, dowiedziawszy się, że Lisiewicz nie wychodził z domu.

— Musiało się tam coś popsuć z kompanami — rzekł do Janki. Czasem wygrał coś od nich w karty i miał chociaż na kieliszek wódki, ale teraz co pani z nim robi?

— Jak on mógł żyć w ten sposób — szepnęła Janka z westchnieniem. Panie Łatka, może przecież dałoby się wynaleść dla niego jakie zajęcie, choćby jakie przepisywanie w bursie, bądź co w końcu, byleby miał kilka godzin zajętych i jaki grosz na swoje potrzeby.

— A kłóży królowa złota powierzył jaką robotę takiemu drabowi? Znają go tu już dobrze wszyscy. Jeżeli nie okpi, to naciągnie, nie urażając pani.

— A cóż wy tam szepczecie? — zawołał na-